

Wyrobisz, Andrzej

"The Kingdom of Valencia in the Seventeenth Century", James Casey, Cambridge [etc.] 1979 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 77/3, 573-578

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

rego 15 stycznia 1650 zrzekł się Nowego Targu Jeremi Wiśniowiecki². Jan Wielopolski był starostą nowotarskim już w 1651 r., skoro w listopadzie tego roku otrzymał konsens na cesję tego starostwa na rzecz Stanisława Witowskiego³.

Z drobniejszych usterek wspomnę o niewłaściwej pisowni niektórych nazwisk i nazw miejscowości: Renold Krakov (s. 91), to oczywiście Reinhold Krokowski, Gerhard Proema (s. 115 i 116), to spolonizowana wersja nazwiska Proenen (był to gdańszczanin)⁴. Tenuta trzymana przez wspomnianego G. Proenena nosiła nazwę Sobowidz, nie Subowice. Z winy redakcji na s. 119 wydrukowano Rzeczypospolita zamiast Rzeczpospolita.

Pod adresem wydawcy chyba należy skierować pretensję o nieumieszczenie indeksu nazw geograficznych w książce tak nimi nasyconej.

W latach 1563-1665 królewskorzynny koronne przechodzą znamienny proces. Następuje stopniowy zanik kategorii dóbr zastawianych, *eo ipso* zanika jedno ze źródeł kredytu dla państwa i króla. Ale dzięki temu król ma do dyspozycji więcej *panis bene merentium*. Jest to bardzo ważny instrument w polityce wewnętrznej. Za czasów obu młodszych Wazów rozwinęła się w Rzeczypospolitej sprzedaż urzędów i królewskorzyn — pojawiło się nowe źródło kredytu dla króla (problematyka ta naturalnie przekracza zakres pracy K. Chłapowskiego). Książka niniejsza, oparta na solidnej bazie źródłowej, daje uporządkowany a pod niejednym względem nowatorski obraz tego procesu. Stanowi ona cenną pozycję wśród prac poświęconych ruchowi egzekucyjnemu i królewskorzynom w ogóle.

Stefan Ciara

James Casey, *The Kingdom of Valencia in the Seventeenth Century*, Cambridge University Press, Cambridge — London — New York — Melbourne 1979, s. XII, 272.

Królestwo Walencji było zarządzanym przez wicekrólów i żyjącym własnym życiem politycznym regionem Hiszpanii, którego narodziny wiążą się z odebraniem Walencji z rąk Maurów w roku 1278 przez króla Aragonii, Jakuba Zdobywcę; kres jego politycznej odrębności położył Filip V znosząc ją w roku 1707 w czasie wojny sukcesyjnej. Jedną z najbardziej istotnych cech tego regionu było utrzymanie się mimo katalońsko-aragońskiej rekonkwisty w XIII w. i przymusowej chrystianizacji w XVI w. poważnych relikwów cywilizacji muzułmańskiej w postaci dużej liczby mauretańskich chłopów, którzy pozostali na gospodarstwach swych przodków, zamieszkiwali w tradycyjnych domach lepionych z gliny i krytych słomą, przestrzegali Ramadanu i islamskich obrzędów. Proklamacja Filipa III z 22 września 1609 nakazywała ich wygnanie z tej części Półwyspu Iberyjskiego, wyprzedzając o rok wypędzenie morysków z całej Hiszpanii. Oznaczało to nagły ubytek 1/3 potencjału demograficznego królestwa Walencji: ponad 31 tys. rodzin morysków musiało opuścić ten kraj, w którym pozostało 65 tys. rodzin starych chrześcijan (tab. I, s. 5). Był to dla kraju kolosalny wstrząs, którego nie mogła zrekomensować dość skąpa imigracja z zewnątrz. Casey — inaczej niż Hamilton — opowiada się za dużym i negatywnym znaczeniem tego aktu. Aż do po-

² A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, przeł. i wyd. A. Przyboś i R. Żelewski, t. III, Warszawa 1980, s. 241, przyp. 2.

³ AGAD, MK nr 360, k. 36 v.

⁴ P. Czaplowski, *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454-1772*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” t. XXVI-XXVIII, 1919-1921, s. 176-177.

czątku XVIII w. liczba mieszkańców Walencji stale się zmniejszała. A więc długotrwała depresja demograficzna, tak charakterystyczna dla całej Hiszpanii w XVII w. i będąca jednym z najistotniejszych składników kryzysu monarchii hiszpańskiej, wystąpiła w bardzo drastycznej formie na obszarze królestwa Walencji. Autor analizując wskaźniki demograficzne z badanego terenu (niski wiek zawierania małżeństw przez kobiety, niska płodność kobiet, niski wiek wdów, wysoka śmiertelność dzieci powodująca iż 2/5 nie dożywało pełnoletności) oraz wydarzenia, które mogły wpływać na stan populacji (zaopatrzenie w zboże, którego stale nie dostawało w Walencji i które dowożono z Sycylii, co powodowało iż w Walencji ceny zboża były najwyższe w Europie, ale co równocześnie łagodziło skutki lokalnych nieurodzajów wywołanych suszami, szarańczą itp.; epidemie; pobór do wojska itd.) dochodzi do wniosku, iż przyczyn depresji demograficznej królestwa Walencji w XVII w. nie należy upatrywać w klęskach elementarnych lub wojnach, lecz w społecznym i gospodarczym zacofaniu, przypominającym stan tradycyjnych społeczeństw afrykańskich.

James Casey rozpoczyna swoją książkę od rozdziału poświęconego wyludnieniu uważając, że był to czynnik decydujący o wszystkich innych dziedzinach życia w królestwie Walencji w XVII w. Autor nie ulega sugestiom poglądów głoszonych ostatnio przez wielkie autorytety w naukach historycznych i wbrew powszechnie przyjmowanym stereotypom stara się formułować własne opinie o sytuacji społecznej i gospodarczej Hiszpanii. Tak więc stwierdza, że wbrew temu, co dowiódł Le Roy Ladurie dla XV-wiecznej Langwedocji, a Vilar dla Katalonii po Czarnej Śmierci, w królestwie Walencji wyludnienie w XVII w. bynajmniej nie spowodowało zmniejszenia się zróżnicowania majątkowego na wsi. Wręcz przeciwnie, różnice majątkowe znacznie się tam zaostrzyły, średnie chłopstwo zostało wyparte przez bogatych właścicieli ziemskich, głównie arystokrację i prawników. W rezultacie prawie połowa ziemi była uprawiana nie przez właścicieli, zaś ziemscy potentaci prowadzący życie rentierów coraz bardziej oddalali się od aktywnego udziału w gospodarce i w coraz mniejszym stopniu byli zainteresowani jej ulepszeniem, inwestycjami, coraz więcej natomiast zajmowali się działalnością typu mafijnego, odpowiedzialni byli za rozpowszechnianie się bandytyzmu i wszelkich form przemocy, plagi owych czasów w Walencji.

Rolnictwo tymczasem upadało. Pozbawione siły pociągowej (dotkliwy brak zwierząt roboczych w wyniku ograniczenia hodowli i nie zachowania właściwych proporcji między uprawą roli a hodowlą) wracało do posługiwania się motyką i łopatą. Mimo iż uprawy zbożowe zajmowały prawie 3/4 użytków rolnych (s. 54-55, tabl. 5 i wykres), uzyskiwane plony nie zaspokajały w pełni nawet potrzeb samych producentów. Autor przy okazji obala jeszcze jeden stereotyp, mit o niezwykłej urodzajności regionu Walencji. W rzeczywistości żyzne i starannie nawodnione *huertas* stanowiły tylko niewielką część tego obszaru, narażonego stale na suszę i erozję gleby, zwłaszcza na słabo zalesionych terenach górzystych. Z powodów, o których była wyżej mowa, wysokość plonów zbóż wykazywała daleko idącą (choć nie całkowitą) korelację z procesami demograficznymi; jest to zrozumiałe, skoro produkcja zboża oparta była głównie na ludzkiej sile roboczej i była ograniczona do zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych bezpośrednich producentów. Do lat 1573-1576 produkcja zbożowa Walencji wzrastała, po czym nastąpił okres stagnacji aż do roku 1609, kiedy to wygnanie morysków spowodowało gwałtowny jej upadek, trwający aż do czasów Filipa IV (najniższy poziom w latach 1645-1648), wreszcie zaczęła się stopniowo odradzać za ostatnich Habsburgów. Wbrew Hamiltonowi, który nie zauważył wpływu wygnania morysków na wzrost płac, autor stwierdza, że cena siły roboczej w rolnictwie Walencji w XVII w. rosła (Hamilton oparł się na liczbach dotyczących samego miasta Walencji, Casey badał płace na wsi), że dotkliwy stawał się brak rąk roboczych. Wysoka cena siły ro-

boczej powodowała, że produkcja zbożowa stawała się nieopłacalna. Zubożenie wsi ograniczało możliwości inwestycyjne w dziedzinie irygacji gruntów. Zastanawiające, że równocześnie upadała hodowla, nie zajmując miejsc opuszczonych przez rolników.

Jak już wspomniano, królestwo Walencji było regionem niesamowystarczającym gospodarczo. Niezbędne do żywienia ludności zboże sprowadzano z La Manchy i z kontrolowanej przez Kastylię Sycylii, mięso dowożono z mesety czyli z centrum Kastylii, ryb dla uboższej ludności (atlantyckie sztokfisz) dostarczali rybacy angielscy i bretońscy, korzenie oczywiście napływały z krajów azjatyckich przez port w Alicante lub za pośrednictwem Lizbony. Tanie tkaniny lniane przywożono z Francji. W XVII w. podupadła nawet produkcja jedwabnicza Walencji, kwitnąca w XV w. i ponownie odzyskująca dynamikę w XVIII stuleciu; był to dla Walencji dotkliwy cios, gdyż za gotówkę otrzymywaną za surowy jedwab dostarczany do Madrytu i Toledo mogli mieszkańcy Walencji kupować brakujące im artykuły spożywcze, kastylijskie zboże i mięso. Jak z powyższego widać, gospodarka królestwa Walencji była w bardzo dużym stopniu uzależniona od Kastylii i w XVII w. zależność ta jeszcze wzrosła. Nie pozostawało to bez wpływu na sytuację polityczną.

Upadek rolnictwa i zubożenie rolników odbijało się na położeniu rzemiosła, które traciło nabywców. Zwiększała się natomiast liczebność rentierów. Każdy choćby tylko średnio zamożny rzemieślnik, posiadacz niewielkiego kapitału, najchętniej lokował go w ziemi i żył z uzyskanej w ten sposób renty. Nasilał się też wyzysk chłopstwa przez seniorów. W 1811 r. pewien deputowany do Kortezów stwierdzał, że wieśniacy w okolicach Walencji są raczej niewolnikami niż chłopami. Odnosiło się to również do sytuacji o dwieście lat wcześniejszej, a w każdym razie przyczyną tego stanu rzeczy były procesy społeczne i gospodarcze zachodzące w wieku XVII. Ówczesna Walencja była obok Kantabrii, Galicji i Andaluzji tym regionem Hiszpanii, w którym potęga szlachty była największa, a ucisk chłopów najdotkliwszy.

Autor opisuje ogromne zadłużenie właścicieli ziemskich w rozdziale zatytułowanym „Bankructwo szlachty [*senyors*]”. Czy rzeczywiście bankructwo? Przypomina się tutaj wielkie zadłużenie polskiej magnaterii tego czasu, dysponującej przecież kolosalnymi majątkami i niebagatelnymi dochodami — trudno ją określić mianem bankrutów, zwłaszcza że za jej długami kryły się różnego rodzaju finansowe kombinacje, a także niemale wydatki na działalność polityczną i utrzymywanie prestiżu. Sytuacja arystokracji hiszpańskiej była jednak inna. I ona ponosiła ogromne wydatki prestiżowe i związane ze służbą państwową: markiz Guadalest jako ambasador Filipa III do Flandrii w latach 1604-1616 wydał 100 tys. dukatów, co stanowiło 1/3 jego własnych dochodów. Kosztowne były toczone przez arystokratów procesy, obciążały ich spłaty krewnych (hiszpańskie *mayorazgos*, coś odpowiadającego polskim ordynacjom, oparte na primogeniturze, zabezpieczały przed dzieleniem majątków między licznych spadkobierców, ale były obciążane spłatami na rzecz młodszych braci i sióstr, najczęściej zresztą kierowanych na drogę bezżennej kariery wojskowej lub duchownej). Nierzadkie więc były wypadki nakładania sekwestru na dobra niewypłacalnych dłużników (w 1614 r. w Walencji dotknęły one 14 domów, w 1625 r. dalszych 42). Ostatecznie jednak autor uważa czasy ostatnich Habsburgów hiszpańskich za okres raczej konsolidacji niż upadku warstwy właścicieli ziemskich oraz wzrastającej wzajemnej zależności monarchii i szlachty.

W swej analizie społecznej i gospodarczej struktury królestwa Walencji autor nie pominął miast. Było ich: 4 duże miasta (Walencja, Alicante, Orihuela i Játiva) oraz 29 innych miast królewskich reprezentowanych w Kortezach. Ich wielkość wahała się od ponad 12 tys. gospodarstw w stołecznej Walencji do 154

vecinos w odległej górskiej mieścinie Castelfabib. 9 najważniejszych miast królestwa liczyło średnio poniżej 1300 *vecinos* (mediana 1350). Autor uskarża się na bardzo słabą znajomość historii hiszpańskich miast, które wzbudzały znacznie mniejsze zainteresowanie iberyjskiej historiografii niż dzieje wsi (przypomina to podobną sytuację w historiografii polskiej). Utrudnia to bardzo przedstawienie położenia miast i mieszczaństwa w królestwie Walencji w XVII w. Niewątpliwie przeżywały one również kryzys, cierpiały na spadek dochodów, były zadłużone (obsługa długów pochłaniała niekiedy ponad 50% wydatków miasta, np. w Alcirze w 1607/8 r.). Przede wszystkim jednak dotkliwy był kryzys społeczno-polityczny: rządzone były przez bardzo wąską oligarchię (w Walencji urzędy miejskie dostępne były zaledwie dla grupy 90 osób, w Orihueli dla 30-40 spośród około 1500 rodzin), pozbawioną szerszego społecznego poparcia, trapiącą się głównie finansowymi kłopotami miast, zabiegającą o dobre stosunki z monarchią, co jednak nie zapewniało tej ostatniej silnego poparcia miast. Miasta bowiem miały bardzo niewiele do powiedzenia w polityce, która była sprawą wyłącznie króla i szlachty. Oligarchiczne rządy w miastach nie były zresztą specyfiką królestwa Walencji, podobnie — choć nie w tak silnym stopniu — było w miastach innych prowincji hiszpańskich, a także w miastach rozmaitych krajów Europy; petryfikacja miejskich oligarchii była w XVII w. zjawiskiem dość powszechnym, jednak podłoże tego zjawiska bywało różne, rozmaite też bywały skutki.

Nie tylko gospodarka była w niedobrym stanie, również sądownictwo funkcjonowało kiepsko. W królestwie Walencji nie ukształtowała się *noblesse de robe*, stanowiska urzędników i sędziów nie były dziedziczne ani kupowane, przy nominacjach zwracano uwagę na kwalifikacje kandydatów, a same nominacje spoczywały w ręku króla. Urzędnicy i sędziowie byli jednak źle płatni, do najwyższych szczebli hierarchii dochodzili ludzie starzy (którzy wprawdzie szybko i często umierali zwalniając miejsca dla następnych żądnych osiągnięcia szczytów kariery), niesprawni.

Królestwo Walencji uchodziło za kraj wolny od społecznych i politycznych niepokojów. Rzeczywiście — poza paroma epizodami — nie było tam w XVII w. buntów ani powstań, tamtejsza szlachta nie frondowała przeciwko monarchii habsburskiej. Jednocześnie była to prowincja najbardziej w całej Hiszpanii narażona na bandytyzm i nekana rodowymi wróždami. Autor porównuje pod tym względem Walencję z Sycylią, przywołuje działalność mafii. Przypomina najnowsze próby objaśnienia genezy mafii jako pewnego przejściowego etapu rozwoju społeczeństwa, które wymknęło się już spod kontroli feudalnych baronów, a nie dostało się jeszcze pod kontrolę państwa zbiurokratyzowanego. Otóż niewątpliwie mafia sycylijska i podobna do niej działalność gangsterska, bandycka i terrorystyczna jest rezultatem słabości centralnej władzy państwowej, której uprawnienia są usurpowane przez tego rodzaju ugrupowania, wykonujące je jednak nie w interesie całego społeczeństwa, jak powinno to czynić państwo, lecz w interesie różnych grup nacisku lub nawet jednostek, co ostatecznie prowadzi do dezintegracji społeczeństwa i anarchizacji życia. Nie tłumaczy to jednak wszystkiego. Przecież jeżeli takim sytuacjom towarzyszy osłabienie różnych rodzajów więzi społecznych, to umacniają się inne lub wyrastają nowe, jak choćby te, jakże silne, spajające owe terrorystyczne ugrupowania lub zwalczające się rody. I czy w habsburskiej Hiszpanii władza centralna była istotnie tak bezsilna? Zapewne tak, świadczą o tym przytoczone przez Caseya fakty. Czyżby więc respekt, jakim darzono w ówczesnej Europie absolutyzm Habsburgów oraz paniczny strach, jaki odczuwała przed nim polska szlachta, były tylko wytworem wyobraźni wybudanej na gruncie nieznamości istoty rzeczy? Powstaje ponadto mnóstwo pytań dotyczących sytuacji społecznej, w której bandytyzm się rodzi i rozwija. Przecież owe bandy zwykłych rabusiów lub zbrojne oddziały terroryzujące były zasilane przez

osobników wywodzących się z różnych warstw społecznych — jakie były podstawy ich rekrutacji? Ich działalność była społecznie akceptowana lub co najmniej tolerowana (istoty sprawy nie zmienia to, że była to akceptacja wymuszona), w każdym razie nie spotykała się ze zdecydowanym sprzeciwem — dlaczego? Jaką rolę w tym wszystkim odgrywała specyficzna hiszpańska obyczajowość oraz słynne hiszpańskie poczucie honoru, którego hipertrofia czyniła żeń ważny czynnik życia społecznego, jakże istotny np. w wypadku rodowych wródd lub zemsty? Na pytania te książka Caseya nie daje odpowiedzi, tak jak nie znamy odpowiedzi na podobne pytania dotyczące mafii lub współczesnego terroryzmu, jak nie jesteśmy pewni słuszności wyjaśnień tłumaczących góralskie zbójnictwo w Karpatach albo zjawisko zajazdów w Rzeczypospolitej. Pozostaje też otwarte pytanie zawarte w tytule rozdziału 9: czy XVII-wieczni bandyci w Walencji byli przestępcami czy buntownikami (*outlaws or rebels*)? Chyba jednak nie tymi ostatnimi — sugeruje autor — skoro przeważnie byli związani z tymi, których zaliczano do ówczesnego establishmentu.

Książka Caseya ma bardzo przejrzystą konstrukcję, a wywody autora odznaczają się rzadko spotykaną klarownością i logiką. Oparta na obfitych archiwaliach hiszpańskich jest świetnie udokumentowana, a jednocześnie nie przeładowana materiałem dowodowym i szczegółami. Casey jest krytyczny wobec poglądów swych poprzedników i nie waha się ich odrzucać, jeżeli jego własne badania wskazują na możliwość innych rozwiązań, nawet jeżeli oznacza to obalenie całych struktur myślowych i ustalonych już, powszechnie akceptowanych uogólnień. Monografia wnosi więc wiele nowego nie tylko do znajomości historii tej części Hiszpanii, którą Casey badał, ale do stanu wiedzy o wczesnonowożytnej Europie, ówczesnych strukturach społecznych i gospodarczych. Casey zbyt silnie może eksponuje rolę czynników demograficznych, a także aktów gwałtu w życiu społecznym (takim aktem gwałtu było przecież i wygnanie morysków, do którego autor przywiązuje bardzo duże znaczenie), ale pokazał hiszpańskie społeczeństwo i gospodarkę w kryzysie i drobiazgowo zanalizował mechanizm powstawania kryzysu oraz jego przebiegu. Casey nie przedstawił wszystkich dziedzin życia w królestwie Walencji w XVII w. Wiele mówi o szlachcie i arystokracji, sporo o miastach, mało o chłopstwie; duchowieństwo jako grupa społeczna i Kościół jako instytucja jest prawie nieobecny, nie ma także inkwizycji. Zapoznaje nas z gospodarką i polityką, ale nie z życiem religijnym czy kulturą artystyczną, choć przecież i w tych dziedzinach kryzys gospodarczy i napięcia społeczne oraz cała złożoność i specyfika hiszpańskiej rzeczywistości znajdowały odbicie (jak o tym przekonują niezwykle interesujące prace Williama A. Christiana o życiu religijnym w Katalonii i Nowej Kastylii w XVI w.). Książka Caseya jest przy tym właściwie pracą z historii regionalnej, dotyczy bowiem dziejów jednego tylko regionu historycznego Hiszpanii, bynajmniej zresztą nie najbardziej typowego ani nie najważniejszego. Ale mimo tych ograniczeń dzięki wniknięciu w samą istotę społecznych i gospodarczych przemian jest to praca o wielkim znaczeniu ogólnohistorycznym, pozwala lepiej zrozumieć XVII-wieczną Hiszpanię i Europę.

Książka Caseya została wydana w redagowanej przez J. H. Elliotta (Uniwersytet w Princeton) i H. G. Koenigsbergera (Uniwersytet Londyński) serii „Cambridge Studies in Early Modern History”. Przez *early modern history* redaktorzy serii i autorzy poszczególnych prac rozumieją stulecia od XV do XVIII w historii Europy. Natomiast zadaniem publikowanych w tym cyklu monografii ma być wyjaśnianie ogólnego charakteru tego okresu, w szczególności zaś skupienie uwagi na dominującym problemie, jakim jest — wedle redaktorów — trwa-

nie tradycyjnych idei, średniowiecznych struktur społecznych i politycznych oraz oddziaływanie na nie nowych myśli i potrzeb. Książka Caseya doskonale do tej koncepcji pasuje.

Andrzej Wyrobisz

D. J. Rezun, *Russkije w sriedniem Priczutymie w XVII-XIX ww. (Problemy socialno-ekonomiczeskogo rozwitija malych gorodow Sibiri)*. Izdatielstwo „Nauka” — Sibirskoje otdielenije, Nowosibirsk 1984, s. 196.

Najnowsza książka Dmitrija Jakowlewicza Rezuna, wydana w serii poświęconej historii miast syberyjskich¹, przedstawia dzieje Aczynska, małego miasteczka założonego w XVII w. w południowej Syberii, w międzyrzeczu Obi i Jeniseju, nad rzeką Czulym, prawym dopływem górnej Obi.

Książka składa się z czterech rozdziałów, z których pierwszy omawia drobiazgowo źródła oraz literaturę dotyczącą historii Aczynska, drugi poświęcony jest historii Aczynska do schyłku XVIII w., kiedy był to właściwie tylko obronny gródek, a nie miasto, w trzecim i czwartym został przedstawiony Aczynsk w pierwszej i drugiej połowie XIX w. już jako rozwijające się miasteczko.

Obszary między górnym biegiem Obi i Jeniseju były penetrowane przez Rosjan już na schyłku XVI i na początku XVII w., sprowadzało się to jednak do epizodycznych kontaktów handlowych z miejscową ludnością oraz doraźnego ściągania jasadu. Pierwszym krokiem w kierunku trwałego usadowienia się na tych terenach było założenie przez rosyjskich kolonizatorów w 1621 r. Mieleckiego gródka, który jednak okazał się niewystarczający do opanowania kraju, gdyż był zbyt oddalony od najważniejszych szlaków komunikacyjnych i od bardziej na południe położonych głównych skupisk ludności. Dopiero wyprawa wojewody tarskiego, Jakowa Ostafiewicza Tuchaczewskiego, w 1641 r. doprowadziła do założenia Aczynskiego gródka, który stał się dla Rosjan ważnym punktem wojskowym, administracyjnym, komunikacyjnym i gospodarczym. Wprawdzie gródek Aczynski przynajmniej sześciokrotnie zmieniał położenie, niszczone przez Kirgizów, odbudowywany i przenoszony na coraz to inne miejsca, zanim syn bojarski Cycurin przeniósł go w 1710 r. nad rzekę Czulym, gdzie już pozostał dając początek dzisiejszemu miastu o tej nazwie i stacji kolei transsyberyjskiej, ale ciągłość osadnicza była utrzymywana.

W 1782 r. gródek Aczynski został miastem powiatowym w guberni jensejskiej. W 1785 r. na podstawie „Przywileju o prawach i korzyściach miast” utworzono w Aczynsku, jako jednym z siedmiu miast syberyjskich, magistrat z obieralnym burmistrzem i dwoma rajcami, ale utrzymanie nawet tak skromnego samorządu przekraczało możliwości finansowe małego miasteczka i jego mieszkańcy przy kolejnej reformie administracyjnej z ulgą przyjęli przekształcenie Aczynska w osadę (s. 93). W Aczynsku żyło wówczas niewiele ponad 700 mieszkańców, z tego prawie 2/3 stanowili mężczyźni. Ta znacząca przewaga mężczyzn, niezwykła w normalnie rozwijających się miastach, była zapewne reliktem początkowego okresu historii Aczynska. W XVII w. był on bowiem właściwie wyłącznie miejscem zbierania jasadu od okolicznej ludności autochtonicznej oraz ważnym punktem militarnym, broniącym granic skolonizowanych przez Rosjan obszarów Syberii, zatem wśród mieszkańców musieli być najliczniejsi — obok poborców — wojskowi. W miarę postępów w kolonizacji Syberii i umacniania się południowej jej granicy, fun-

¹Zob. recenzje z poprzednich tomów tej serii w PH t. LXXI, 1980, z. 2 s. 377-386; t. LXXIV, 1983, z. 4, s. 769-772; t. LXXVI, 1985, z. 1, s. 157-161.